

Rzeźnia koszerna numer pięć

Autor tekstu: **Stanisław Pietrzyk**

"Oświęcim zaczyna się wszędzie tam, gdzie ktoś patrząc
na rzeźnię mówi: To tylko zwierzęta"
— Theodor Adorno

"Wszelkie zaś zwierzę na ziemi i wszelkie ptactwo
powietrzne niechaj się was boi i lęka. Wszystko,
co się porusza na ziemi i wszystkie ryby morskie
zostały oddane wam we władanie. Wszystko,
co się porusza i żyje, jest przeznaczone dla was
na pokarm, tak jak rośliny zielone, daję wam wszystko.
Nie wolno wam tylko jeść mięsa z krwią życia"
— Rdz. 9, 2-4

"Zakazane wam jest: padlina, krew i mięso świni;
to, co zostało poświęcone na ofiarę w imię czegoś
innego niż Boga; zwierzę zaduszone, zabite od
uderzenia, zabite na skutek upadku, zabite na
skutek pobudzenia i to, które pożerał dziki zwierz
— chyba że zdołaliście je zabić według rytuału"
- Koran, Sura 5,3

Zależność życia od krwioobiegu znana była zapewne od momentu kiedy zauważono, że utrata krwi prowadzi niechybnie do śmierci. Być może od wtedy stała się symbolem życia. A że można ją było upuszczać w bardziej lub mniej szczytnym celu, stała się również symbolem zbrodni a także ofiary. Krew można przelewać słusznie lub niesłusznie. O tym od początku decydowały nakazy i zakazy religijne. Tak więc w wielu religiach ofiary z życia, często ludzkiego, składano przy rozmaitych okazjach: z okazji uroczystości religijnych, gdzie składano bogowi lub bogom ofiary dziękczynne czy przebłagalne, z okazji rozmaitych zdarzeń niekorzystnych jak nieurodzaj, zaraza, trzęsienia ziemi czy powódzie. Bywały też ofiary w intencjach powodzenia wypraw wojennych czyli nazywając rzecz po imieniu — w intencji wydajniejszego i skuteczniejszego przelewania krwi nieprzyjaciół.

Tabu krwi obecne w religiach jak świat długi i szeroki dzieliło też krew na czystą lub nieczystą. Czysta ciekła z ołtarza ofiarnego, natomiast ta menstruacyjna już czysta bynajmniej nie była, wobec czego kobiety po tych comiesięcznych przypadłościach musiały przechodzić siedmiodniową kwarantannę, po której ósmego dnia należało złożyć ofiarę z krwi czystej z młodego gołębia dlatego, że „[...] Ja dopuściłem ją dla was [tylko] na ołtarzu, aby dokonywała przebłagania za wasze życie, ponieważ krew jest przebłaganiem za życie" (Kpł. 17, 11).

W celach konsumpcyjnych natomiast należało — stosując się do boskich pouczeń - uzdatnić do spożycia „wszystko, co się porusza i żyje" w taki sposób, aby całkowicie przestało się poruszać i żyć. Ten, kto niezależnie od okoliczności miał okazję upuszczać lub był świadkiem upuszczania krwi wie, że tym lepiej ona wraz z życiem uchodzi, im wydajniej serce pompuje. A to zależy od czynnika pobudzającego skurcze jego komór. Wydajność tej pompy organicznej regulują neuroprzekaźniki (hormony). Decydującą rolę odgrywa adrenalina (epinefryna), wytwarzana przez gruczoły dokrewne (m.in. rdzeń nadnerczy), nazywana też hormonem stresu. Ta błyskawiczna odpowiedź organizmu na zagrożenie charakteryzuje się przyspieszonym biciem serca, wzrostem ciśnienia krwi, rozszerzeniem oskrzeli, źrenic itp. , co w przypadku poderżnięcia gardła powoduje, że krew tryska, wręcz leje się, serce wali coraz szybciej, zwiększa się częstotliwość oddechu... Przy tym często krew dostaje się do tchawicy utrudniając oddychanie i potęgując cierpienie zwierzęcia. To początek agonii, która trwa znacznie dłużej, niż się niektórym wydaje.

Krew wypływa tak długo, jak długo ciśnienie krwi w arteriach jest wyższe od ciśnienia otoczenia. Kiedy się wyrówna, krew przestaje wypływać na skutek czego pewna jego część zostaje w ciele zwłaszcza w naczyniach włosowatych (kapilary) i drobnych żyłach a sporo też w wątrobie i innych organach. I jest tak niezależnie od tego, czy zwierzę było wstępnie pozbawione świadomości

czy nie.

Wszystko co żyje, boi się śmierci. A im bardziej żyje — czyli im jest zdrowsze i silniejsze — tym bardziej się boi. A w przypadku uboju rytualnego zwierzę musi być zdrowe. To są wymogi religijne. W cywilizowanym świecie, w którym obowiązują i przestrzegane są zapisy Deklaracji Praw Zwierząt ubój zwierząt rzeźnych odbywa się „wyłącznie w sposób humanitarny polegający na zadawaniu przy tym minimum cierpienia fizycznego i psychicznego”, jak nakazuje Art. 33 1a wspomnianego dokumentu. A przynajmniej tak być powinno. W rzeczywistości jednak wygląda to zupełnie inaczej, gdyż wysoki poziom cywilizacyjny nie jest jeszcze gwarantem adekwatnego poziomu humanizmu i humanitaryzmu. Mało tego, są nawet tacy, którzy twierdzą, że „humanitaryzm jest dla humanistów” (były Minister Rolnictwa M. Sawicki).

Cofnę się teraz nieco w czasie, do połowy lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku, by przy pomocy tej retrospekcji wykazać, jak niewiele zmieniło się w kwestii przemysłowego uboju zwierząt.

To, co teraz przedstawię, nie nadaje się do czytania dla ludzi zbyt wrażliwych. Każdy więc sam musi zdecydować i ewentualnie czytać na własną odpowiedzialność.

Nieistniejące już dziś, a będące w dobrej niegdyś kondycji, z międzynarodowymi certyfikatami jakości wyrobów i należące do zespołu (zjednoczenia) zakładów przemysłu mięsnego ze znaczącą produkcją eksportową Zakłady Mięsne w Gdyni spełniały wymogi rynków zachodnich (ryнку wewnętrznego i krajów bloku wschodniego tym bardziej), a park maszynowy zapewniał szybkie zmiany profilu produkcji zgodnej z zamówieniami odbiorców. Każdego dnia od rana do wieczora, a często nawet w nocy, docierały transporty zwierząt rzeźnych. Zakład mieścił się z dala od centrum miasta i był bardzo dobrze przystosowany do uboju i przetwórstwa na skalę przemysłową. Do tych, którzy mieszkali w pobliżu, docierały przeraźliwe odgłosy świadczące o kolejnym akcie niekończącego się dramatu. W części magazynowej, czyli w tej, w której przetrzymywano zwierzęta przeznaczone na ubój były oddzielne pomieszczenia dla bydła rogatego, trzody chlewnej i owiec a także koni, choć zamówień na koninę było coraz mniej. W tej „poczekalni” na dokonanie żywota zwierzęta przebywały krócej lub dłużej, w zależności od harmonogramów zamówień lub sprawności linii produkcyjnej. Były więc w bezpośrednim sąsiedztwie owych „poczekalni” magazyny z paszą, aby zwierzęta nie traciły na wadze, gdyż płacono hodowcom i dostawcom za wagę żywca a nie za wyroby gotowe. Konwojenci — czyli „opiekunowie” tych zwierząt, potrafiliby już na miejscu, przed ubojem podnieść wartość swego towaru w sposób równie sprytny jak i nieuczciwy poprzez podawanie zwierzętom suchej paszy treściwej, po której gasiły pragnienie wiadrami wody. Ludzie są zaradni a „Człowiek — to brzmi dumnie”.

Często w boksach był niemiłosierny ścisk, zwierzęta napierały na siebie walcząc o parę centymetrów kwadratowych większej przestrzeni wokół siebie, by móc swobodniej oddychać i choć trochę się poruszać. Ten stres miał trwać zazwyczaj już do końca. Kiedy nadszedł czas, otwierano boksy i wyznaczonymi przez stalowe płotki i bariereki wąskimi ścieżkami, pędzono przeznaczoną na ubój partię zwierząt na teren ubojni, skąd dochodzące odgłosy znacząco zniechęcały zwierzęta do dreptania naprzód. Tworzyły się przez to zatory i korki niczym na miejskich arteriach komunikacyjnych w godzinach szczytu. Wówczas do akcji przystępowały „służby porządkowe” w postaci wspomnianych konwojentów i etatowych poganiaczy wyposażonych w „środki przymusu”-czyli w grube węże gumowe (lekki sprzęt), kable energetyczne czy pręty metalowe (sprzęt ciężki). Ślady tych „akcji” można było zauważyć w sklepach mięsnych kupując mięso z krwawymi wybroczynami o wielkości odpowiadającej użytym środkom przymusu bezpośredniego. Akcje te bywały często tak nieskoordynowane i chaotyczne, że zwierzęta przewracały się i w panice tratowały nawzajem. W wyniku tego zdarzało się i to często, zbyt często, że zwierzęta umierały już po drodze do miejsca egzekucji. Agresja tych ludzi wobec zwierząt pod znakiem zapytania stawiała ich człowieczeństwo. Ale „Człowiek — to brzmi dumnie”.

Stały w tych „korytarzach” stłoczone często bardzo długo, bo nie zawsze wszystko przebiegało sprawnie. W pięknym słońcu, w strugach deszczu lub na srogim mrozie, bo sezon na schabowe czy befsztyki trwa na okrągło. Przed wpędzeniem do miejsca kaźni świnie przepędzano przez pomieszczenie z natryskami. Nie tyle w celach higienicznych, ile w celu polepszenia wrażliwości na impulsy elektryczne, którym za chwilę zwierzęta miały być poddane. W pomieszczeniu, w którym ogłuszano zwierzęta przed wykrwawianiem, było sporo miejsca, więc zazwyczaj wbiegało tam kilka lub kilkanaście świń, które widząc wiszące i wykrwawiające się nad korytem towarzyszki niedoli ulegały panice i zawracały podejmując zawsze nieudaną próbę ucieczki. Jednak kontakt z osobnikiem w gumowych rękawicach i takim samym fartuchu, trzymającym oburącz kleszcze pozbawiające trzęsące się ze strachu zwierzęki kontaktu z rzeczywistością był nieunikniony. Powtarzane setki, tysiące razy te same czynności skutkowały wysokim poziomem sprawności. Kwestią sekund więc było wykonanie zabiegu ogłuszenia. Metalowe, nieizolowane i ząbkowane końce

szczypiec obejmowały głowę ofiary tuż za uszami, po czym przepływający prąd obezwładniał i pozbawiał zwierzę na pewien czas świadomości. Widocznym tego objawem było wyprężone ciało oraz wyprostowane kończyny leżącej już ofiary.

Dalej to już tylko łańcuch na tylną nogę i przenośnik różnicowy przynosił zeszytywniałe zwierzę na wyższy poziom. Ten wyższy poziom to tor kolejki po której konwejer (przenośnik taśmowy) przesuwał tusze nad rynną wykrwawiania, gdzie istota żywa przestawała być istotą a zaczynała produktem mięsnym. Tam wprawnym ruchem ręki uzbrojonej w ostry nóż o długim, cienkim ostrzu przerywano ciągłość jednej lub obu zewnętrznych tętnic szyjnych. W pozycji z głową w dół krew tryskała obficie, lała się jak z kranu, spryskując przy okazji wszystko w bezpośrednim sąsiedztwie. Z tego też powodu wykafelkowana posadzka zmywana była na bieżąco. Droga do kolejnej stacji czyli myjki i oparzelnika (często urządzenia stanowiły zespół „dwa w jednym”) w tej ostatniej podróży była tak wyliczona, żeby docierały tusze już kompletnie wykrwawione. Zdarzało się jednak, że z oparzelnika dochodziły odgłosy przedśmiertnego rżenia, jakieś charczenie i przeraźliwe kwiki, dowodzące wyjątkowej żywotności bądź zbyt szybkiego tempa procesu przedzrobiorowego. Z oparzelnika martwe zwierzę trafiało do szczeciarki, w której gumowe skrobaki umocowane na obrotowych wałkach usuwały szczecinę. Wszystkiemu towarzyszył mdły i duszący zapach krwi, wydzielin i ekskrementów, czyniących powietrze ciężkim pomimo działającej wentylacji i niskich temperatur w pomieszczeniach zarówno ubojni jak i rozbioru i dalszej obróbki. Nierozebrałe półtusze wędrowały do chłodni, gdzie oczekiwały na transport na rynek lub do innych przetwórn, zależnie od zamówień.



Z bydlęciem było inaczej. Ostatnia droga w wyglądała podobnie, lecz na końcu korytarza czekała na zwierzęta klatka, do której wprowadzano a raczej wpędzano czy na siłę wpychano przestraszone zwierzę. Wymiary klatki ograniczały ruchy zwierzęcia do tego stopnia, że w zasadzie zwierzę było całkowicie unieruchomione. Stojący na podeście powyżej klatki rzeźnik przy pomocy urządzenia typu Radykal pozbawiał zwierzę świadomości a często życia, bowiem bolec stalowy o średnicy około 10 mm z ogromną siłą przebijał czaszkę zwierzęcia czyniąc spustoszenie w centralnym układzie nerwowym. Zwierzę padało jak by mu podcięto nogi, po czym ściana boczna klatki otwierała się a podłoga uchylała tworząc pochylnię, po której bezwładne zwierzę ześlizgiwało się na posadzkę pod windą. Dalej podobnie jak w przypadku świń. Za nogę, głową w dół, cios w tętnicę, parę wiader krwi albo i więcej, wnętrzności do odpowiednich wózków a czasami na posadzkę. Zapach krwi, odchodów, często treści żołądkowych. Wszędzie ślisko, mokro. Para wydobywająca się z ciepłych jeszcze trzewi, wokół dusząca woń kwasów żołądkowych, bo poszczególne pomieszczenia kompleksu przetwórn były w bezpośrednim sąsiedztwie i łączyły się ze sobą ze względu na linię produkcyjną i tor kolejki.

Wokół, oprócz pracowników ubojni i przetwórn, pracownicy działu sanitarno-weterynaryjnego w białych kitlach pobierali próbki do badań makro i mikroskopowych, na obecność chorób, na pasożyty. Dbali o właściwy poziom higieny w miejscu, które na pierwszy rzut oka niewiele miało z nią wspólnego. Szczególnie wtedy, gdy niezbyt precyzyjnie „unieruchomione” zwierzę wstawało i oszalałe z bólu i strachu biegło bez celu tam i z powrotem, przewracając się co chwilę na śliskim podłożu. Przy okazji przestawiało i dewastowało wszystko, co znajdowało się na jej drodze. Tak mniej więcej wyglądał tradycyjny, „humanitarny” ubój na skalę przemysłową na potrzeby polskich

konsumentów, rynków bloku wschodniego ale również i krajów zachodnich.

Od dawna też nasze ubojnie zaopatrywały rynki bliskowschodnie. Te rynki jednak wymagały, aby ubój zwierząt był zgodny z regułami *halal* (w islamie) czy *szechita* (w judaizmie). Technicznie wyglądało to (i nadal wygląda) podobnie, różniło się tylko szczegółami. Obie religie zabraniają spożywania wieprzowiny i krwi zwierząt. Odpowiednie zakazy znajdują się zarówno w Starym Testamencie (m.in. Rdz. 9,4) jak i w muzułmańskiej świętej księdze — Koranie (*Sura* 5,3). Jednak ani w jednej, ani w drugiej świętej księdze nie ma zakazu ogłuszania zwierząt przed ubojem.

Rytualny ubój w zasadzie nie zmienił się i wygląda obecnie tak samo, jak przed wiekami. Nie będę więc opisywał w szczegółach, gdyż wszystkie niemalże media epatują drastycznością i okropnością tych praktyk od czasu, kiedy ten nieczny proceder został nagłośniony i poruszył opinię publiczną nie tylko w Europie Zachodniej. Zwrócę jedynie uwagę na sakralizację tego procederu i tylko na przykładzie tej konkretnej, gdyńskiej rzeźni.

Jak pamiętam, zawsze, kiedy planowany był ubój rytualny, co nie odbywało się często, wytyczano metalowymi barierkami miejsce w hali ubojowej. Grupa muzułmańskich rzeźników (obowiązkowo praktykujących i religijnych) wyznaczywszy kierunek (*al-qibla*) Mekki — czyli kierunek, w jakim zwracają się podczas modlitwy muzułmanie na całym świecie, przystępowała do rytuału uświęconego tradycją. Każde zabijane zwierzę musiało być ustawione zgodnie z ustalonym kierunkiem. W meczetach kierunek ten wyznacza *Mihrab*, nisza w geograficznie właściwej ścianie świątyni. W praktyce wyznaczenie tego modlitewnego kierunku w ubojniach było i jest nieco mniej precyzyjne, gdzie „nieco” jest- delikatnie mówiąc - eufemizmem i zależy od znajomości geografii (w niektórych polskich ubojniach był to kierunek północno-wschodni!). Na szczęście obecnie podobno wystarczy, że to rzeźnik stoi z twarzą we właściwym kierunku, choć nadal bywa problem z tym „właściwym”. Kolejny punkt rytuału to modlitwa a właściwie inwokacja, wstęp do modlitwy, który rozpoczyna zarówno każdy rozdział (*sura*) Koranu (za wyjątkiem 9) jak i każdą modlitwę. *Basmala* a dokładniej *Bismillah* brzmi mniej więcej tak: *Bi-ismi Allahi ar-Rahmani ar-Rahim...* co się przekłada *W imię Allaha Litościwego i Miłosiernego...* po czym tak przygotowany rzeźnik przystępował do „litościwego i miłosiernego” podrzynania gardeł przerażonych zwierząt.

Wprawdzie nawet uśmiercanie po uprzednim pozbawieniu świadomości nie wyklucza cierpienia i stresu z powodu choćby niewłaściwego lub niepełnego ogłuszenia, jednak wynika to z błędu, niedopatrzenia lub braku odpowiednich kwalifikacji.

Inaczej jest z ubojem rytualnym. Tu zwierzę musi odczuwać strach i ból do ostatniej chwili, bo tego wymaga religia. Może nie tyle sama religia, ile zbudowana na niej tradycja. A tradycję trzeba kultywować, bo tego wymaga szacunek dla przodków, dla ojców i dziadów. Tak więc dziadowska tradycja silnie motywowana religią ma się nadzwyczaj dobrze nawet w XXI wieku. Dzisiaj dużo się mówi o tolerancji, swobodach obywatelskich i wyznawanych światopoglądach. Ale tylko jeden światopogląd jest prawnie chroniony. I tylko on cieszy się wyjątkowymi i nieuzasadnionymi względami. Jeśli przyjrzeć się dokładnie wszystkim większym lub mniejszym światowym konfliktom — tym lokalnym i o międzynarodowym zasięgu - już na pierwszy rzut oka widać, jakie jest prawdziwe ich podłoże. Najwyraźniej można to dostrzec na przykładzie krajów Maghrebu i innych arabskojęzycznych. Niezadowolenie społeczne — skądinąd słuszne — opór wobec tyranii reżimów autokratycznych szybko spacyfikowali przywódcy rozmaitych ugrupowań spod znaku półksiężyca i w ten sposób ludzie trafili z deszczu pod rynnę. W miejscu braku demokracji lada moment może zagościć *szariat* i jedną tyranię zastąpi druga — dyktatura teokratyczna.

Nie wiem, czy tego pragnęli ci, którzy na ulicach Kairu, Trypolisu i innych miast nad wyraz ekspresyjnie wyrażali swoje niezadowolenie. Jednak widząc tłumy tych niezadowolonych, ich wykrzywione nienawiścią twarze wrzeszczące bezmyślnie "*Allahu Akbar!*" mam ambiwalentne uczucia i coraz mniej we mnie współczucia. To tacy ludzie, kierujący się emocjami zamiast rozumem, ulegający pokrętej retoryce ortodoksyjnych przywódców religijnych, z nienależnym szacunkiem traktujący tradycję i religię — co w wielu przypadkach jest synonimem — odwołują się do tolerancji i poszanowania swobód religijnych, próbując wywierać naciski w kwestii uboju zwierząt na władzach krajów, w których są mniejszością. I robią to skutecznie, co nie napawa optymizmem i niedobrze rokuje na przyszłość postępowej części świata. W imię politycznej poprawności, tolerancji i poszanowania praw mniejszości zezwala się na barbarzyńskie praktyki, których miejscem dawno powinien być śmietnik historii. Mówiąc wprost — władze krajów cywilizowanych dają zielone światło dla obskurantyzmu, zacofania i braku tolerancji. Bo tolerować tych, którzy nie respektują i nie szanują a tym samym nie tolerują praw krajów, które ich przygarnęły — to tolerować nietolerancję. A na to godzić się nie można. Bo dzisiaj rytualny ubój zwierząt, a jutro?

Jutro może jednak nie będzie jeszcze tak źle. Może, bo Unia Europejska (i postępową część świata) wymusza poszanowanie praw zwierząt i humanitarne ich traktowanie w trakcie uśmiercania.

A to wiąże się z wprowadzeniem „odpowiednich procedur, precyzyjnie określonego sprzętu oraz pracowników, którzy będą monitorować prawidłowe wykonywanie tych czynności”. Dodatkowo fakt, że zgodnie z dyrektywą Rady Unii (93/119) z powodu nieprawidłowo przeprowadzonego ogłuszenia może dojść do zatrzymania linii produkcyjnej a co się z tym wiąże — spowoduje straty — wymusi przestrzeganie określonych procedur i wyeliminowanie wszelkich nieprawidłowości. Tak przynajmniej ma być. A czy będzie, to w znacznej mierze będzie zależało od tego, czy na humanitaryzm stać będzie polskich rzeźników czy tylko humanistów.

Pisząc ten tekst nie miałem zamiaru dokonania zmian upodobań kulinarnych czy wywołania odruchu wymiotnego u zwolenników schabu, golonki czy innych mięsnych specjałów. Chciałem jedynie, aby człowiek, jako istota wszystkożerna, nie wyróżniał się spośród innych mięsożernych kręgowców wyjątkowym okrucieństwem i bestialstwem. I oby stać nas było jeśli nie na empatię, to przynajmniej na odrobinę współczucia dla zwierząt, które w takiej czy innej postaci trafiają na talerze tych, którzy ich walory smakowe i odżywcze szczególnie cenią. I aby każdy wiedział, z jakiego uboju pochodzi mięso, które spożywa.

I żeby wreszcie zwolennicy okrutnego rytuału przestali pleść bzdury o bezbolesnej i bezstresowej śmierci zwierząt zabijanych zgodnie z tradycją i religią. Wyniki badań naukowych, które są dostępne i bez problemu można znaleźć na stronach Internetu, nie pozostawiają cienia wątpliwości, że zwierzęta przed śmiercią doświadczają ogromnego poziomu stresu i bólu. Natomiast nie ma żadnych dowodów na to, co bredzą zwolennicy *halal* czy *szechity*.

I oby rozum ludzki był miarą wszelkich dokonań mierząc je tak, aby maksyma „Człowiek — to brzmi dumnie” wypowiedana była z przekonaniem i bez rumieńca wstydu na twarzy. Bo, jak miał mawiać Mark Twain, *Człowiek to jedyne zwierzę, które się rumieni. I jedyne, które ma za co.*

Stanisław Pietrzyk

Ur. 1954. Malarz, działacz polityczny z Trójmiasta.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 06-03-2013 Ostatnia zmiana: 15-07-2013)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8801) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8801>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest

zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl